

ZAMIAST WSTĘPU

„Czterdzieści lat minęło”. To nie skojarzenie z popularnym telewizyjnym *Czterdziestolatkiem*. Czterdzieści lat minęło, gdy Profesor Marian Grzybowski rozpoczął pracę w Uniwersytecie Jagiellońskim. Najpierw to krótki tylko incydent w Katedrze Postępowania Cywilnego; po roku już – jak miało się okazać na zawsze – w Katedrze Prawa Państwowego. Tu spotkaliśmy się obaj. Kształtując się, ucząc i pracując pod twardą, ale jakże dobrotliwą ręką „Tutka” – św. pamięci Profesora Witolda Zakrzewskiego.

Przychodził do Katedry jako młody asystent. Ale przecież przychodził już ukształtowany. Należał do rocznika studentów Wydziału Prawa kształconych, raczej kształtowanych przez grono znakomitych krakowsko-lwowskich Mistrzów: prof. Władysława Woltera, Konstantego i Stefana Grzybowskich, Kazimierza Przybyłowskiego, Kazimierza Opałka, Wacława Osuchockiego, Adama Wetulaniego. Nie sposób wymienić wszystkich. Trzeba o niektórych przynajmniej wspomnieć, bo Oni nie tylko nas uczyli. To była formacja.

Takie były początki. A dalsze trzydzieści lat? Trudno z takiej perspektywy powiedzieć o człowieku tyle, ile chciałoby się i tyle, na ile zasługuje. Nawet wtedy, gdy spotykało się Go niemal na co dzień. Przypadł mi jednak w udziale zaszczyt napisania o tym i taką próbę muszę podjąć, chociaż na pewno doskonała nie będzie.

Jest Profesor człowiekiem dużego formatu. Nie słyszałem, by kiedykolwiek wyrządził komuś krzywdę czy świadomie działał na czyjąś niekorzyść. A przez taki długi czas o czymś takim byłoby wiadomo. Jest, mimo pełnienia różnych ważnych funkcji, skromny i otwarty na potrzeby i problemy innych; zawsze gotów udzielić rady czy pomocy. Nawet kosztem swojego prywatnego czasu, nawet nie tylko współpracownikom, doktorantom, magistrantom czy studentom, ale także osobom z Jego obowiązkami czy pracą zawodową niezwiązanym. To świadczy o życzliwości i bezpośredniości w traktowaniu innych.

Pracowitość Profesora, systematyczność, porządek wręcz mogą imponować. A zarazem tolerancja dla innych – nie tak pracowitych, dla niesystematycznych, nieuporządkowanych. Bez tego nie byłoby współpracy ze mną, zawsze bezkonflik-

towej, i niemal rodzinnej atmosfery w Katedrze. Nie byłoby kilkunastu wypromowanych doktorów i kilkuset magistrów, recenzji w przewodach habilitacyjnych, przy nadaniu tytułu profesora i mianowaniach na stanowisko profesora. I nie byłoby jakże obszernego i liczącego się dorobku naukowego; publikacji w poważnych wydawnictwach o zasięgu międzynarodowym, by wymienić choćby norweską czy fińską Akademię Nauk, monografie w wydawnictwach polskich, jakże wiele artykułów i rozpraw.

Taki dorobek mógłby sugerować, że Profesor jest typem naukowca zamkniętego w gabinecie, oderwanego od życia, niewidzącego niczego innego niż profesorski pulpit, biurko, komputer i książki. To pozory. Przez cały okres pracy w uniwersytecie Marian Grzybowski potrafił pogodzić pracę naukową z szeregiem funkcji administracyjnych na Wydziale Prawa: był wicedyrektorem Instytutu Nauk Politycznych i prodziekanem Wydziału. Społecznie pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Prawa Konstytucyjnego, a później jego prezesa. Ukończył aplikację sędziowską, praktykował jako radca prawny, a w grudniu 2001 roku został wybrany przez Sejm RP na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

Nie powiedziałem wszystkiego. Nie o to chodziło. Chciałem w paru zdaniach nakreślić sylwetkę Profesora. Może jest to zbyt subiektywne, ale inaczej nie mogłem. Czy jednak pewnym potwierdzeniem mojej krótkiej refleksji nie jest reakcja Państwa – Autorów tej Księgi – na nasze zaproszenie do udziału w tym przedsięwzięciu? Czy nie jest to wyrazem spojrzenia na Jubilata już nie przez pryzmat moich subiektywnych odczuć, ale z zewnątrz, obiektywnie? I czy to spojrzenie „z zewnątrz” nie pokrywa się choćby nie we wszystkim z moją oceną?

Jacek Czajowski